

Złt 21/27.05.79

Jan Paweł Gawlik zdał egzamin

Na scenie kameralnej Starego Teatru w Krakowie egzamin maturalny. Zdają: autor sztuki Jan Paweł Gawlik, reżyser spektaklu Edward Lubaszenko, polonistka liceum ogólnokształcącego gdzieś na prowincji Elżbieta Karkoszka oraz rada pedagogiczna owego liceum. Podслушуują w kuluarach: Nacelnik, Wizytator oraz Uczennica. Jest jeszcze Malawski. Egzaminuje belfer przysięgi, publicysta oświatowy, z teatrem zaznajomiony wyłącznie po amatorsku, plus anonimowa belferska publiczność (spektakl zamknięty), reagująca na dialogi uważnym, współuczestniczącym skupieniem bądź żywiołowym śmiechem, który tak łatwo uwalnia od kompleksów potulności, służalstwa i papraniny moralnej.

Na scenie nauczyciele, na widowni nauczyciele — fluid doskonały. Autor sztuki jakby włączył magnetofon na konferencji poświęconej dopuszczeniu do matury. Dialogi są prawdziwe, argumentacja, jaką wielokrotnie słyszałem. „Lepiej ponieść się, niż skrzywdzić” (to z akcentem „pedagogicznej sprawiedliwości”); „Ciężkie dzieciństwo, ojciec alkoholik” (to z ironią wobec schematów utrwalonych w protokołach z posiedzeń rady); „A nie trzeba by przerwy zrobić?” (to taktyczne, aby załamać przeciwnika, wyczerpać go nerwowo, wziąć na czas); „Jest głupia, nie takie z dyplomami chodzą” (to dla samouspokojenia, że z jakością nie ma najgorszy).

Sytuacja sceniczna jest także archetypowa, tzn. statystycznie częsta, społecznie ważka, wystraszająca konflikty, namacalna. Polonistka nie chce dopuścić do matury uczennicy, która lekceważy ten i inne przedmioty. Ponieważ dziewczyna to córka osoby znającej w miasteczku (ów Malawski), wszyscy nauczyciele wycofują się z gry o prawdę, pozostaje tylko „ona jedna i w dodatku smarkata”.

W 1956, gdy pierwszy raz dopuszczano do matury, ja byłem tym smarkatym. O podobnej smarkatości relacjonowano mi jako nauczyciela-

wi i dziennikarzowi wielokrotnie. W 1977 we wrześniu „Życie Literackie” opublikowało reportaż Józefa Żurawickiego „O nauczycielu, który ośmielił się postawić dwoje”. Tekst miał czytelnicze wzięcie doskonałe, nic dziwnego, gdyż w związku z maturą co roku dochodzi co najmniej do nadużyć pedagogicznych, moralnych, społecznych. Co roku zaszczytu się co najmniej kilkunastu ambitnych, wymagających, sprawnych nauczycieli, którym obca jest taktyka kompromisu i którzy mają odwagę — podobnie jak profesorka Krystyna Chlebowska — „mieć swoje obyczaje”. Przeciwno tym obyczajom jawi się krętaćtwo dyrektorskie, szantaż inspektorów i naczelników (raczą swój czas prywatny ofiarowywać sprawie), mętna, tchórzliwa postawa koleżanek i kolegów nauczycieli. „Wszyscy byśmy jej dali pałę, gdybyśmy mogli”.

Jeszcze tylko regulaminowej masyżki do głosowania Gawlik nie pokazał, ale ta prezentacja Naczelnika, który rozpoczyna rosinową z polonistką od sakramentalnego „Jak się pani czuje?” i wyciera się słoгами o wysoko postawionej godności nauczyciela, a tak naprawdę zwolnić chce kobietę z pracy, w pełni nas, belfrów, satysfakcjonuje. Uczuliśmy się na widowni polechtani, na dwie godziny zdjęto z nas poczucie zależności od władz szkolnych, dodano animuszu, w sporze o pryncypia przyznano rację. Nasza solidarność z polonistką Chlebowską była pełna.

Ocenilem „Egzamin” Gawlika w aspekcie belferskim, tymczasem paradoks polega na tym, że nie jest to sztuka pedagogiczna. Z pedagogicznego punktu widzenia wszystko jest oczywiste (i tym samym ułatwione): uczennica nie zasługuje nawet na ocenę niedostateczną, za wiedzę dać jej można wyłącznie pałę, za tupet i pewność siebie drugą pałę. Podczas egzaminu (scena ta, wedle mego nasłuchu, bżmi parodystycznie) kompromituje się dodatkowo z historii, więc pedagogiczne sumienie polonistki i nasze pedagogiczne sumienie może być spokojne. Pozosta-

ją w argumentacji stron układy zależności, względy taktyczne, prowincjonalna służalczość wobec kogoś, kto — jak się okaże — kacykiem nie jest, ale o kim mówi się, że trzeba mu być posłusznym.

A zatem „Egzamin” jest to sztuka o egzaminie z życia, w konkretnej sytuacji, tu i teraz, w roku 1964 (czas powstania sztuki), a także w 1979



„Egzamin” Gawlika w Starym Teatrze w Krakowie. Od lewej: Izabela Olszewska, Ewa Ciepiela, Roman Stankiewicz, Halina Kwiatkowska. Fot. W. Plewiński

(krakowska premiera). Autorowi — tak pisze w programie — nasuwała się metafora jeszcze szersza. Chciał

„połączenia codzienności z najważniejszymi archetypami kultury. Jak wyglądają dzisiaj? Wśród jakich przebiegają okoliczności? Jaka jest ich siła? Jaka, inaczej mówiąc, moralna wrzliwość naszej współczesności? Jaka szansę miałaby Antygona w mieszkaniu M 3 i jaką alternatywę?”.

Tej metafory w sztuce o maturze i polonistce Chlebowskiej, oczywiście, nie ma. Skreślając zatem poradczą sowość, wystawmy Gawlikowi za teatralną maturę ocenę „dobry”. W protokole maturalnym uzasadnienie

będzie następujące: „Wykazał konkretną obserwację, zaangażowanie emocjonalne, poruszył ważką problematykę o granicach kompromisu, o prawie do własnego, niemilego dla innych stanowiska. Należy docenić zarysowaną ostrość postaw. Przeszkadzają: uproszczenia w charakterystyce postaci, schemat: sprawiedliwa-niesprawiedliwi, nieprawdopodobieństwo i brak zadziorności w rozwiązaniu konfliktu (poczuwa postać sekretarza Malawskiego)”.

A jaką notę wystawić reżyserowi spektaklu? Sztuka, jak powiada Gawlik w słowie odautorskim, „nie do śmiechu”. Zatem jeśli widzowie na tej sztuce mają się śmiać, to z życia, a nie z udawania życia (świe-

jej postaci tyleż rozsądnego nieprzejmowania, ile wyższości nad otoczeniem. Jakże blisko tu do pogardy i maniackalnego uporu młodej a fanatycznej nauczycielki, z którą nikt nie dojdzie do ładu, bo ona zawsze swoje wie. Ale tej granicy Chlebowska nie przekracza. W jej samotniczej postawie mieści się także refleksja — tym razem pedagogiczna, nie społeczna. Ustępuje właśnie z racji pedagogicznych, nie dla środowiska i nie dla „pierwszego” w miasteczku, lecz dla ojca, wobec którego szkoła (a więc i ona) nie była w porządku.

Czy ta świadomość „bycia naprawdę” towarzyszy i innym aktorom? Na szczęście tak, szkoda jednak, że im bliżej końca, tym więcej żartu i zniecierpliwienia konfliktem i tym większa ochota na imieniny dyrektora. A dyrektor — nie widziałem Jerzego Treli w tej roli — mnie nie przekonał Lubaszenko jako aktor nie był postacią, mówił kwestie, nie trafiał w ton. A może miał być niezaborny, i ja się mylę?

Tyle cenzurek „Egzaminu”. Dobrze, że odbył się i że krakowskie Kuratorium nie nasładować Bydgoszczy nie wysłało listu protestacyjnego do dyrektora Gawlika:

„Rzecz w tym, że terroryzowana przez otoczenie nauczycielka atakowana jest zbyt prymitywnie. Jakże łatwo zdemaskować tchórzliwą, oportunistyczną klikę, używając żenującej argumentacji bez żadnych osłonek: zmienić stopień, bo to córka sekretarza KM. O zakład, że takie ataki, o ile mają być społecznie bezpieczne, wyglądają inaczej. Ponadto środowisko nauczycielskie przedstawione jest istotnie zbyt ryzykownie. (...) Nauczyciele skomentowani są z lizusów i oportunistów...”.

Widać od roku 1966 (przypadek Bydgoszczy), chociaż nie zmieniła się rzeczywistość, zmieniły się obyczaje. Teatr jest tylko salą egzaminacyjną, niczym więcej, a wpływ sztuki kończy się z chwilą odebrania płaszczy w szatni. Potem pozostaje już „sojusz przyzwyczajonych ludzi”. I za protest przeciwko temu sojuszowi wypada Gawlikowi podziękować raz jeszcze. Jeden goździk z budżetu szkoły, a co ze składkę rodzicielskich? Oto temat następnego egzaminu.